Jadąc do Bułgarii, liczyliśmy na to, że będziemy mieli wiele okazji do obserwacji sów. Liczne zniszczone budynki, upadłe gospodarstwa w rejonie Madżarowa niewątpliwie stwarzają dogodne miejsca do gniazdowania, w szczególności dla pójdziek. Pierwszej nocy w Bułgarii byliśmy zdecydowanie zbyt zmęczeni, by cokolwiek wykryć. Jednak już następnego wieczora podczas kolacji udaje mi się usłyszeć dobiegający zza okna głos pójdźki. Wychodzimy więc na dwór i nie dłużej niż kilkanaście minut później odzywa się syczek i to w dodatku – moim zdaniem – dwa osobniki. Ptaki nawołują się wzajemnie przez dłuższy czas. Chcemy nawet spróbować je zobaczyć, jednak ptaki prawdopodobnie przebywają na prywatnej posesji. Uznajemy, że chodzenie po wsi nocą i oświetlanie drzew latarką wzbudzałoby zbyt dużą sensację i mogłoby nam przysporzyć niepotrzebnych problemów. Napawamy się zatem wyłącznie głosem tych ptaków, zresztą syczka i tak widzieliśmy już w Polsce, w Gliwicach.

Następnego dnia wyruszamy w stronę wsi Potochnitsa, gdzie lokalni przyrodnicy utworzyli punkt dokarmiania sępów. Tak naprawdę jest to miejsce, do którego przywożona jest padlina, zaś fotografowie mogą za opłatą z bliskiej odległości (ze specjalnie wybudowanych czatowni) fotografować te padlinożerne ptaki. My akurat fanami takich atrakcji nie jesteśmy, więc w te okolice przybywamy w celu poszukiwania widywanych tu małych ptaków wróblowych, z nadzieją, że któryś z sępów zdecyduje się przelecieć nad naszymi głowami. Jadąc w to miejsce, zatrzymujemy się kilkukrotnie, dzięki czemu mamy okazję sfotografować trochę dymówek, potrzeszcza, a także dość podejrzanego myszołowa. Coś w jego wyglądzie jest nietypowego, nie jest to raczej kurhannik, więc może myszołów wschodni? Mam więcej zdjęć, gdyby ktoś chciał podjąć się identyfikacji. Na dłużej zatrzymujemy się w pobliżu mostu na rzece Krumowica, tuż obok pola słoneczników. Trzeba przyznać, że słoneczniki nie są w Bułgarii rzadkim widokiem, jednak z reguły trafialiśmy już na przekwitnięte uprawy. Tym razem było inaczej. Tak jak też sądziliśmy, pola te są rajem dla żywiących się ziarnami ptaków. Są tu szczygły – ptaki w Bułgarii o wiele liczniejsze niż w Polsce – dzwońce, wróble, naszą uwagę przykuwają jednak inne – trznadle czarnogłowe. Wszystkie jednak trzymają się dość daleko od drogi, w głębi pól, co utrudnia wykonywanie zdjęć. Co jakiś czas przylatują nowe osobniki, które siadają na krzewach wzdłuż drogi, rozglądając się i wypatrując potencjalnego zagrożenia. Wtedy mamy okazję na zdjęcia. Gdy tak zajęci jesteśmy trznadlami, z drugiej strony szosy wylatuje na nas ogromny ptak. Ścierwnik. Ptak przelatuje dosłownie kilka metrów nad nami, mamy zaledwie sekundy, by zrobić mu zdjęcia. Na szczęście udaje się. Ależ fantastyczna obserwacja! Chwilę później z tego samego miejsca wylatuje kolejny biało-czarny ptak. Myślę sobie: „Następny ścierwnik”. Po raz kolejny błyskawicznie podnoszę aparat do oka i wykonuje serię zdjęć. Patrzę na ekran aparatu – a jednak… to bocian biały. W tych emocjach i pośpiechu naprawdę łatwo je pomylić. Jedziemy dalej, dojeżdżamy do wsi Potochnitsa, gdzie skręcamy na Stari Chal. To położona w górach wioska, do której wiedzie bardzo ciekawa droga z licznymi atrakcji w postaci niezabezpieczonych i głębokich przepaści. W dodatku droga jest na tyle wąska, że mieści się na niej tylko jeden samochód. Niewątpliwie dostarcza adrenaliny. Na pierwszy postój decydujemy się po minięciu zabudowań Potochnitsy. Wysiadamy z samochodu i naszym oczom ukazuje się naprawdę egzotycznie wyglądający krajobraz. Widzimy stepowe wzgórza z pojedynczymi ciernistymi krzewami. Dla nas to przede wszystkim siedlisko wielu ciekawych gatunków. Po pierwsze liczymy na białorzytkę płową – związany z tego typu stepami gatunek, który swoje gniazda zakłada w suślich norach. Ptakami, które dominują w tym krajobrazie, są jednak dzierzby – rudogłowe oraz gąsiorki. Napotykamy też stado skowronków. Trzeba przyznać, że trochę podnoszą nam ciśnienie, bo w takim środowisku mamy pełne prawo spodziewać się kalandr czy skowrończyków. Udaje nam się je jednak udokumentować i mamy pewność, że są to zwykłe skowronki. W międzyczasie nad naszymi głowami zaczynają krążyć sępy – płowe oraz ścierwniki. Zbliża się południe, a temperatura na stepie zaczyna przekraczać dopuszczalne przez nas normy. W tym samym momencie słyszę jednak znany mi głos. Z pewnością osłuchiwałem się z nim przed wyprawą na xeno-canto. Po chwili mam już pewność. Gdzieś tu są **góropatwy azjatyckie**! Osobiście kuraki uważam za jedne z trudniejszych do znalezienia i sfotografowania ptaków, więc wiem, że nie będzie z nimi łatwo. Jeżeli zachowują się jak przepiórki, nie mamy szans. Ruszamy jednak w ich stronę. Po drodze mijamy dzierzby, cierliki, aż w końcu tuż spod naszych nóg płoszy się ptak. Muszę przyznać, że podrywające się z furkotem kuraki zawsze pojawiają się w najmniej oczekiwanym momencie i trochę przerażają, a na pewno dezorientują człowieka na kilka sekund. Za pierwszą góropatwą zaczynają podrywać się kolejne. Łącznie widzimy tu około 20 ptaków! Zdjęcia póki co mamy jedynie dokumentacyjne, ale i tak radość przeogromna, bo na ten gatunek liczyliśmy tylko przy naprawdę dużym szczęściu. Wracamy zatem do samochodu, zadowoleni, ale i zmęczeni, bo upał naprawdę zaczyna dawać się we znaki. Jedziemy dalej, spod kół zrywają nam się dzierlatki, cierliki, dzierzby, tuż pod Stari Chal spotykamy też parę dudków. To typowy dla tego rejonu zestaw ptaków. Po drodze widzimy także reprezentanta ssaków – na nagrzanym słońcem stepie pasie się samiec daniela.

Po udanym poranku czas na odpoczynek w Krumowgradzie. Rozglądamy się trochę za jerzykami, ale ptaki latają dość wysoko i z tej odległości wszystkie wyglądają na zwykłe. Popołudnie spędzić mamy w Dolnej Kuli. Jest to typowo pasterska wieś, właściwie niemal wszyscy zajmują się tu wypasem owiec i bydła na pastwiskach ogrodzonych naturalnymi żywopłotami. Takie miejsca to niewątpliwy raj dla owadożernych ptaków. Przede wszystkim w oczy rzucają się liczne tu kraski. Nawet w południowej Bułgarii nie są to bowiem powszechne ptaki. W większości miejscowości nie widać było żadnych osobników. Z tego, co wiem sytuacja z tym gatunkiem jest o wiele lepsza na północy – w tak zwanej Dobrudży na granicy z Rumunią oraz w samej Rumunii. Tam, podczas drogi powrotnej, widzieliśmy całkiem sporo tych ptaków siedzących na drutach właściwie tuż przy autostradzie. Krajobraz w Dolnej Kuli można nazwać typowo śródziemnomorskim, wzgórza porasta tu makia, niska, krzaczasta, a przede wszystkim kolczasta roślinność. Wśród ptaków z pewnością można spotkać tu liczne pokrzewki, jednak w tym celu warto być w tym miejscu w maju, gdyż w lipcu to jest dość trudne do wykonania. Nadrzeczne aleje drzew zamieszkuje ponoć krogulec krótkonogi. Rozsiadamy się zatem naprzeciw nich i czekamy. Po pewnym czasie zauważamy jakiegoś ptaka lecącego na tle rzeki. Zanim udaje nam się go namierzyć i przyjrzeć mu się dokładnie, znika w gęstwinie. Wtedy z tego właśnie miejsca słyszymy głos, który – zgodnie z xeno-canto – mógłby być głosem krogulca. Postanawiamy przyjrzeć się sprawie bliżej. Podchodzimy nad brzeg rzeki. Trzeba przyznać, że zarówno brzegi, jak i dna wszystkich tutejszych rzek są bardzo kamieniste, a samej wody w rzekach – jak można było się spodziewać – jest dość mało. Nad rzeką żerują czaple siwe i nadobne, w zaroślach na drugim brzegu śpiewa cierlik, z wysokich drzew dobiega krakanie kraski. Naprawdę piękne miejsce. Nad naszymi głowami zauważamy orzełka, tym razem trochę bliżej niż ostatnio. Krogulca nigdzie jednak nie widać. Uznajemy, że musimy dać mu trochę czasu. Decydujemy się na dwugodzinny odpoczynek w Krumowgradzie, po którym ponownie wrócimy do Dolnej Kuli. Po drodze obserwujemy dzierzby czarnoczelne i rudogłowe – jedna „senatorka” siada nawet na drutach tuż przy drodze, dając sekundę na zrobienie sobie zdjęcia. Ale udało się! Gdy po południu ponownie zajeżdżamy do Dolnej Kuli, z okolicznych skał słyszę znany mi głos. Upewniam się jeszcze z nagraniami, ale niewątpliwie gdzieś z góry odzywa się kowalik skalny. Postanawiamy podejść do niego. Gdy trawersujemy zbocze, nagle spod naszych nóg zrywają się ptaki. To znowu góropatwy! Tym razem siadają na kamienistym zboczu całkiem blisko nas, dzięki czemu mamy okazję lepiej się im przyjrzeć. Niestety zamieszanie wśród góropatw zauważa też ktoś inny. Chwilę później, niczym błyskawica, spada z nieba duży drapieżny ptak. Trwa to dosłownie sekundy, nie mamy bladego pojęcia, co to za ptak ani skąd on się tu wziął. Ptak ląduje gdzieś w dole, w zakrzaczonym wąwozie. Dopiero kilka minut później podnosi się z ziemi i już wiemy, że byliśmy świadkami ataku… orzełka. Udało mu się złapać jedną ze stada góropatw. Cóż, taka jest natura. Zastanawiamy się, co z kowalikiem, przez moment nawet wydaje mi się, że słyszę go z zarośli u podnóża góry. Czy to w ogóle możliwe w przypadku tego gatunku? Podchodzimy bliżej i okazuje się jednak, że to cierlik. Jeżeli kowalik był w tym rejonie, to spłoszył się na widok orzełka. Postanawiamy wracać na nocleg, po drodze napotykamy jednak bardzo interesującego przedstawiciela świata gadów. To żółw (śródziemnomorski lub grecki). Co ciekawe, żółwie te widzieliśmy już wcześniej dwukrotnie przy głównych drogach i za każdym razem był przy nich ktoś, kto pomagał im przejść na drugą stronę szosy. Aż niemożliwe, by za każdym byli to specjaliści od ochrony tego gatunku. Najwyraźniej Bułgarzy darzą żółwie szczególnym szacunkiem. Wpisując się w ten zwyczaj, tak samo i my przenosimy naszego żółwia na drugą stronę jezdni.